

Antyślowiański rasizm Zachodu

29 marca 2024

Slobodan Despot (ur. 1967 w Sremskiej Mitrovicy) – szwajcarski pisarz, eseista i wydawca książek. Pochodzi z Serbii. Jest redaktorem naczelnym francuskojęzycznego portalu Antipresse.net. Rozmawia z nim Mateusz Piskorski.



– Chciałbym zacząć od pytania o „Antipresse”, medium, którego jest Pan redaktorem naczelnym, i w ogóle o Pańską działalność medialną.

– „Antipresse” to magazyn internetowy, który od 2014 roku, czyli od 432 tygodni, ponad ośmiu lat, publikowany jest nieprzerwanie w każdą niedzielę. Założyłem go osiem lat temu, początkowo jako swego rodzaju żart – po to, by obnażać wszelkie kłamstwa, fałszerstwa, a przede wszystkim śmieszne publikacje i informacje mediów. Później zrobił się z tego poważny magazyn, pojawiło się kilku współpracowników. Co tydzień publikujemy dwadzieścia kilka stron. Opublikowaliśmy już ponad 4000 artykułów ponad 300 różnych autorów. Staliśmy się międzynarodową, francuskojęzyczną platformą nie tylko oporu i kontrreformacji, jak mówią Francuzi. Traktujemy to jako sposób analizy i obserwacji z pewnego oddalenia, podejścia filozoficznego i geopolitycznego do zjawisk, które

media głównego nurtu traktują pod bardzo wąskim kątem. Ten wąski kąt jest po to, by ludzie nie myśleli, a my ten kąt staramy się rozszerzyć. Korzystamy ze źródeł w różnych językach – amerykańskich, rosyjskich, chińskich, indyjskich. Mamy bardzo ciekawe zajęcie i porzuciłem już swoją pierwotną pracę wydawcy oraz autora książek, w tym powieści. Praktycznie zajmuję się tylko tym, bo przecież sama tylko kronika wydarzeń od roku 2020, gdy rozpoczęła się ta dystopia związana z koronawirusem, byłaby chyba najciekawszą i najbardziej szaloną z powieści. Zatem nasz magazyn to taka powieść naszych czasów.

– Cenzura staje się coraz poważniejszym problemem, przynajmniej od 2020 roku, od czasu, który Pan wspominał. A jak wygląda w tym obszarze sytuacja w Szwajcarii? Na ile obowiązuje tam taka niejawna, nieformalna cenzura wobec tamtejszych mediów? Czy trudno było uruchomić projekt, taki jak „Antipresse”?

– Wyróżniam trzy poziomy cenzury. Jest cenzura formalna, gdy o czymś nie wolno mówić, to zakazane, czasem nawet przepisami prawa. Istnieje cenzura nieformalna, gdy ktoś nas ostrzega, przeszkadza nam o czymś mówić lub nieoficjalnie karze nas za to. Jest wreszcie najpoważniejsza i najbardziej dotkliwa jej forma w postaci autocenzury. Ludzie pracujący w tradycyjnych mediach wiedzą, nauczyli się i organicznie uzmysławiają sobie, że istnieje pewna czerwona linia, której absolutnie nie wolno przekraczać. Wyczuwają to. Mówią im o tym w zawołany sposób gdzieś w kawiarni, na ulicy. Nie ma tu żadnych dosłownie sformułowanych zasad. Po prostu pewnymi tematami nie wolno się zajmować. Przytoczę Panu bardzo głośny przykład stąd, ze Szwajcarii. Jak Pan pewnie wie, Szwajcaria teoretycznie jest państwem neutralnym. Była teoretycznie neutralna w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu. Było to korzystne i dla Związku Radzieckiego, i dla aliantów zachodnich, bo mieli taką przestrzeń w środku Europy, miejsce służące do wymiany. Tymczasem po wojnie w Szwajcarii pojawiła się firma o nazwie Crypto AG. Produkowała ona maszyny szyfrujące informacje dla

służb specjalnych. Była to bardzo dziwna spółka, którą założył imigrant ze Szwecji. Sprzedawała te swoje maszyny na całym świecie. I gdzieś w latach 1960. firma ta przeszła w ręce nowych właścicieli. Była to CIA i wywiad niemiecki. I od tej pory maszyny szyfrujące zaczęły być dziurawe w takim sensie, że właściciele firmy uzyskali dostęp do przesyłanych wiadomości. W ten sposób mogli oni przechwytywać wszystkie wiadomości i całą komunikację na świecie. Władze Szwajcarii nie mogły o tym nie wiedzieć. Wiedziały przecież kto jest rzeczywistym właścicielem tej spółki. Firma wykorzystywała zaufanie do szwajcarskiej jakości, neutralności. Produkowane przez nią maszyny wykorzystywali m.in. Brytyjczycy podczas wojny o Wyspy Falklandzkie, co pozwalało im na niszczenie okrętów argentyńskich. W tym samym czasie ambasada szwajcarska w Argentynie organizowała rozmowy pokojowe pomiędzy Argentyną a Wielką Brytanią, choć jednocześnie Szwajcaria wspierała tą ostatnią. I co się stało, gdy skandal ten wyszedł na jaw? Szyld firmy zniknął, bo stał się szkodliwy dla wizerunku państwa. Nikomu niczego nie wyjaśniono. Opublikowaliśmy na ten temat długą serię artykułów, ale inni o tym milczeli. Tak samo było w czasie pandemii. Wszystkie media rozumiały wówczas niejako organicznie, że nie wolno teraz krytykować władzy. Jeśli władze stwierdziłyby, że będziemy się szczepić przeciwko śmierci, żeby żyć wiecznie – one uznałyby, że „tak, tak”, że „stoi za tym nauka”. To było wręcz śmieszne. I po tym wszystkim, po tym, jak okazało się, że polityka wprowadzania lockdownów była porażką, a szczepionki były nieskuteczne – nikt nie wyciągnął żadnych wniosków. Wszystko zostało po staremu. Milczano i kontynuowano to wszystko nadal. Myślę, że tak było we wszystkich krajach. Z drugiej strony muszę Panu przyznać, że Szwajcaria jest małą konfederacją składającą się z 26 teoretycznie samodzielnych kantonów. Każdy z nich ma swoje władze i obowiązujące w nich prawo może być bardzo różne. Ta skuteczna decentralizacja pozwala w pewien sposób chować się za różnymi przepisami. Dzięki temu władze centralne nie mogą narzucać ludziom pewnych rzeczy, jak robią to w innych krajach, przede wszystkim we Francji, która zbudowana

jest na kształt piramidy władzy i od dawna jest państwem totalitarnym. Francja to kraj totalitarny. Wczoraj spotkałem się z młodym człowiekiem, który prowadzi swój kanał „YouTube” dla Francuzów, ale robi to ze Szwajcarii. To Francuz, który mieszka w Szwajcarii, bo tutaj nie jest blokowany przez przepisy prawa. Blokować może go „YouTube”, ale już nie prawo francuskie, bo tu, w Szwajcarii czuje się, przynajmniej na razie, swobodnie. Ja również.

– Czyli decentralizacja i ustrój, taki jak szwajcarski, sprzyjają zachowaniu resztek wolności słowa.

– Tak, właśnie.

– Pochodzi Pan z Serbii. I dlatego chciałbym porozmawiać o tym, co stało się w Serbii pod koniec lat 1990. Pan już wówczas wprowadził w Serbii nie mieszkał, ale obserwował Pan pewnie co tam się dzieje...

– Oczywiście.

– Akurat niedawno mieliśmy rocznicę przystąpienia Polski do NATO. Klasa polityczna, elity świętują. Wiele osób sądzi, że pierwszym konfliktem zbrojnym, w którym NATO pokazała swoją prawdziwą twarz agresywnego bloku, była właśnie agresja przeciwko Jugosławii w 1999 roku. Jak Pan sądzi – czy możemy powiedzieć, że to był ten moment, od którego wszystko się zaczęło? Mam na myśli agresywną, zbrojną politykę bloku północnoatlantyckiego.

– Oczywiście, to był taki moment założycielski. Ale nie rozpoczął się on w 1999 roku, lecz wraz z rozbiciem Jugosławii na początku lat 1990. Wraz z rozpadem Związku Radzieckiego Jugosławia jako państwo pozostała bez sojuszników. I wówczas Zachód, w szczególności Niemcy, zaczął likwidację tej kruchej, złożonej federacji narodów. Nie było to trudne. Wystarczyło dać pieniądze tym, którzy prowadzili kampanie nienawiści wobec swoich sąsiadów i jednocześnie blokować sankcjami tych, którzy chcieli przetrwania tego kraju. To wystarczyło. Oczywiście na

początek doprowadziło to do wojny w Chorwacji w 1991 roku, później w Bośni i Hercegowinie w 1992 roku. Nawiasem mówiąc, do pierwszego bombardowania Serbów doszło w 1994 roku w Bośni. Później sytuację w Bośni nieco uspokojono za pomocą porozumień z Dayton w Stanach Zjednoczonych. Zachód jednak zrobił podobnie, jak ostatnio z porozumieniami mińskimi, ignorując te podpisane przez siebie ustalenia w sprawie Bośni i Hercegowiny. Następnie zaś w związku z Kosowem wywiad amerykański, CIA, wysunął argument na rzecz zmuszenia Serbii do zaakceptowania niemożliwych do podpisania umów. To było przed wojną 1999 roku, podczas konferencji w Rambouillet we Francji. Serbia musiała w niej uczestniczyć. Zażądano na niej, by Serbia zrezygnowała w taki czy inny sposób z Kosowa. Przede wszystkim jednak próbowano zmusić Serbię do wyrażenia zgody na obecność wojsk NATO na całym swoim terytorium. Na to ówczesny prezydent Miloszević, który nie był wcale wrogo nastawiony do Zachodu – był w zasadzie człowiekiem prozachodnim, musiał odpowiedzieć: „nie, tego nie mogę zrobić”. W efekcie zaczęły się te bombardowania, które trwały 78 dni. Amerykanie w swojej tradycyjnej już głupocie oświadczyli, że już po trzech dniach Belgrad będzie się modlił o pokój. Tak się nie stało. W efekcie wojna dla NATO okazała się przegrana. Właściwie nie spowodowała ona większych strat w armii serbskiej. Wskutek tych ataków powietrznych zginęło 125 czy 200 żołnierzy, nie pamiętam już dokładnie, oraz kilka tysięcy cywilów.

– W tym Albańczyków, których rzekomo chcieli bronić...

– Przede wszystkim Albańczyków, których mieli teoretycznie bronić. Oczywiście, zniszczono też wiele obiektów infrastruktury cywilnej. To były najpoważniejsze szkody. Nie uzyskali jednak zwycięstwa na polu bitwy. Zwyciężyli w negocjacjach dzięki temu, że obiecali Serbii utrzymanie jej suwerenności nad Kosowem. Potwierdzono to nawet w rezolucji 1244 ONZ. Oczywiście później zorganizowali referendum w sprawie niepodległości Kosowa. Potęgom zachodnim nie wolno wierzyć. Ich podpisy rzucane na wiatr i dokumenty to nie

więcej niż papier. Jeździłem tam i pisałem o tym książki, obserwowaliśmy to wszystko. Brałem nawet udział we wcześniejszych negocjacjach, które swego czasu zorganizowano w Genewie. I od tamtego czasu jest dla mnie oczywiste, że Zachodowi nie wolno w żadnym wypadku wierzyć. Że tworzy on agresywną strukturę, która utrzymuje się wyłącznie dzięki stosowaniu siły. Uzasadnia ona własne istnienie wyłącznie napięciem, przemocą i ogólną destabilizacją. Nie byłoby tej destabilizacji, napięć i przemocy, jeśli nie istniałoby NATO. To NATO stanowi jedyne źródło tego, przeciwko czemu udaje ona, że walczy.

– Wspomniał Pan o Niemczech. Rozumiem na czym polegał ich interes i dlaczego chciały one rozpadu Jugosławii. To część tradycyjnej gry geopolitycznej i Berlina, i Wiednia, w przypadku Austrii – jeszcze z czasów Habsburgów. Ale jakimi interesami kierowały się stojące na czele NATO władze Stanów Zjednoczonych? Dlaczego tak bardzo chcieli rozpadu reszty tego, co pozostało z Jugosławii?

– Jeśli chodzi o Niemców, to – jak Pan widzi i obecnie – chociaż są oni narodem inżynierów, racjonalnym i opierającym się na nauce – podstawy ich polityki zawsze są kompletnie irracjonalne. Nigdy nie pogodzili się oni z porażką w konfliktach na Bałkanach. Otrzymali tam ogromny cios. Nigdy nie udało im się opanować Serbii podczas II wojny światowej. Jugosławia, a właściwie Serbia, to jedyny kraj okupowanej Europy, który sam się wyzwolił. Dla nich to była ość w gardle. Wcześniej taką ością w gardle był dla nich Traktat Wersalski, który – według nich – był poniżający dla Niemiec. I kto był znów winien? Serbia w związku z I wojną światową. Ich nienawiść do Serbii i jej twórców, jednym z których była Jugosławia, przekazywana jest w kolejnych pokoleniach. Myślę, że tutaj pomóc mógłby jedynie psychiatra, a nie polityk. Dlatego skorzystali oni z okazji, gdy zabrakło Związku Radzieckiego, by zniszczyć postanowienia Traktatu Wersalskiego, czyli Jugosławię. Jednocześnie uzyskali w ten

sposób decydujące wpływy w Chorwacji i Słowenii, dostęp do Morza Adriatyckiego itd. Jednak w 1992 roku, gdy konflikt zaczął rozprzestrzeniać się na Bośnię, czyli na tereny zamieszkałe przez muzułmanów, Niemcy straciły status głównego rozgrywającego. Amerykanie powiedzieli im wtedy, że już wystarczy im tego rozgrywania, było miło, ale teraz sprawa robi się poważna i to już teraz ich sprawa. Od tej pory, od 1992 roku, głównym motorem zniszczenia Jugosławii i okupacji jej części były już Stany Zjednoczone. To w największym skrócie.

– Później dowiedzieliśmy się m.in. o bazie Bondsteel, właściwie na terytorium Serbii...

– Tak, to Serbia.

– Poznaliśmy też różne teorie na temat przeznaczenia tej bazy Bondsteel, w tym mówiące o przerzucie narkotyków i innych kwestiach związanych z obecnością amerykańską w Afganistanie. Jak Pan sądzi – jakie jeszcze interesy, oczywiście poza interesem Pentagonu dążącego do obecności militarnej na Bałkanach, realizowali Amerykanie, realizując plan likwidacji Jugosławii?

– To dosłownie ten sam scenariusz, jak ten na Ukrainie. Amerykanie kierują się przede wszystkim zapachem pieniędzy i podążają za nimi. Głównym autorem amerykańskiej wojny w Kosowie był generał Wesley Clark, a także sekretarz stanu Madeleine Albright. I to oni zostali udziałowcami bardzo dochodowych spółek w Kosowie w branży wydobywania rud metali, w branży telekomunikacyjnej. Kosowo to teren bogaty w złoża – węgiel, metale ziem rzadkich. To pierwszy motyw – najzwyklejsze złodziejstwo. Po prostu dokonali kradzieży cudzego majątku, zasobów, jak mawiają. Po drugie, to bardzo ważny obszar z punktu widzenia kontroli szlaków na wschód, pomiędzy Europą Zachodnią a Bliskim Wschodem. Wiedzieli również, że ma tam przebiegać gazociąg South Stream z gazem rosyjskim, biegnący przez Turcję, Grecję i Serbię. Serbia

miała być jednym z jego istotnych węzłów. Z bazy Bondsteel, która była wówczas największą bazą wojsk amerykańskich poza terytorium Stanów Zjednoczonych, można było kontrolować wiele procesów zachodzących w Europie. Do tego można było podłożyć w ten sposób w Kosowie swoisty ładunek wybuchowy, jak sami przyznają, grożący potencjalną wojną i destabilizacją, podobnie jak ładunki podłożone w Iraku, Syrii i innych krajach. Na zasadzie, że skoro są tam ich żołnierze, to każde zagrożenie dla nich potraktować można jako casus belli. I znów będą mogli na kogoś napaść. Myślę, że to się już kończy. Nie będą w stanie utrzymywać tylu swoich ładunków wybuchowych i instalacji wojskowych. Była to jednak część ich globalnej sieci służącej do sprawowania kontroli nad światem.

– Czy możemy powiedzieć, że Serbowie nigdy się nie poddają, w tym sensie, że nigdy nie pogodzili się z tym, co się wówczas stało? Że nierealne jest włączenie Serbii do struktur atlantyckich, bo Serbowie przyjęli przeciwko nim swoistą szczepionkę?

– Tak... Wie Pan, mamy tu szczególną sytuację. Po wojnie 1999 roku mieliśmy w Belgradzie przewrót, kolorową rewolucję. Pierwsza z szeregu kolorowych rewolucji miała miejsce w Belgradzie i obalono w jej wyniku prezydenta, legalnego prezydenta Miloszevića, który trafił do Hagi, gdzie zmarł. Od tamtego czasu wszystkie kolejne władze Serbii są mniej lub bardziej kontrolowane przez Zachód. Początkowo byli to tzw. żółci – demokraci, a potem bezpośrednio zachodnie wywiady, które zarządzają państwem. Zrozumieli bowiem, że nie sposób narzucić Serbom rządów takich skrajnych liberałów. Później ich poparcie zyskała tzw. opcja narodowa obecnego prezydenta Vuczića, który nigdy nie doszedłby do władzy bez co najmniej akceptacji Zachodu. Musi on zatem realizować zadania postawione przez Zachód, najważniejszym z których jest oddanie Kosowa. To jego misja, jak powiedzieliby Amerykanie. Mówią mu: – Musisz uznać niepodległość Kosowa, a jeśli to zrobisz, sprzeciw innych krajów straci sens. On jednak wciąż sprytnie,

choć niezbyt zgrabnie, tą perspektywę oddała. Podobnie jak deklaruje przystąpienie do NATO, ale tego nie robi. Nawiasem mówiąc, Czarnogóra, która również jest terytorium Serbii, do NATO już przystąpiła. To jednak niewielki kraj. Serbia do NATO nie weszła i sądzę, że nigdy nie wejdzie. Prowadzone są jednak negocjacje i z NATO, i z Unią Europejską. Jednocześnie budowane są istotne relacje gospodarcze z Rosją. Chodzi w nich o gaz, energetykę, infrastrukturę. Skąd bierze się taka dwutorowa polityka? Serbia w dużym stopniu zależy od Europy Zachodniej. Bardzo wielu Serbów pracuje w krajach zachodnioeuropejskich. Ma więc miejsce wymiana gospodarcza z Europą Zachodnią. I Serbia może sobie teraz pozwolić na wprowadzenie jakiejś blokady, sankcji czy obowiązku wizowego. Mamy sytuację patową, z której nikt nie znalazł wyjścia.

– Jeszcze jedno pytanie na temat agresji NATO. Pamiętam, że w jej czasie powstał pewien model, wzorzec propagandy NATO bazującej na dehumanizacji, odczłowieczeniu. W tym przypadku chodziło o wszystkich Serbów, nie tylko władze serbskie, nie tylko o Slobodana Miloszevića, lecz cały naród serbski. Czy dostrzega Pan podobieństwa tego, jak traktowano wówczas Serbów, z tym, co obecnie zachodnia machina propagandowa robi w stosunku do Rosjan?

– Oczywiście, to jest to samo. To jednak inna skala i stosuje się nieco odmienne formy. Na Zachodzie mieszka bardzo wielu Serbów. Rosjan też jest sporo, ale z socjologicznego punktu widzenia nieporównywalnie mniej. Wśród Rosjan żyjących na Zachodzie wielu jest, rzecz jasna, oligarchów, biznesmenów, ludzi z takich warstw. Społeczność serbska na Zachodzie jest bardzo zróżnicowana – są wśród niej lekarze, architekci, ale też prości robotnicy. Także stanowią oni część tkanki społecznej takich krajów, jak Szwajcaria, Niemcy. Tak to wygląda. Serbów można bardzo łatwo zidentyfikować po noszonych przez nich nazwiskach, które mają końcówkę „-icz”, np. Petrowicz. Osobiście znam ludzi, którzy w tamtym czasie, w latach 1990. zmieniali nazwiska. Przykładowo z Petrowicz na

Petrow czy Petro. Znam jednego mojego równolatka, który zmienił nazwisko, bo chciał zostać szwajcarskim dyplomatą. Bo pod swoim nazwiskiem nie mógłby zostać dyplomatą szwajcarskim, choć był obywatelem Szwajcarii. Ja mam przewagę, bo nazywam się Despot, czyli mam nazwisko, którego pochodzenie jest trudne do określenia. Także mi to nie przeszkadzało. Zresztą przyznawanie się do serbskości też mi nie przeszkadzało. Miałem gdzieś tego konsekwencje. Choć przerwałem naukę na jednym z wydziałów, bo miałem dość tej propagandy. I mówię tu o wydziale uniwersytetu, nie wspominając nawet o mediach w tym okresie. Z Rosjanami zaczęło się to gdzieś w 2007 czy 2008 roku, gdy Putin przestał tak przyjaźnie odnosić się do Zachodu. Kulminacja tego zjawiska nastąpiła po 2014 roku. Później to wszystko kontynuowano i nakręcano. Ale od 2014 roku mamy do czynienia z ewidentną kampanią rasizmu wobec wszystkiego, co rosyjskie. Jak można odwoływać koncerty, bo ma na nich zagrać jakiś rosyjski skrzypek? Albo nie grać Czajkowskiego i zastępować go na przykład Schumanem? To po prostu szaleństwo. A właśnie to miało miejsce i to nadal się dzieje. To wręcz akademicki przykład rasizmu.

– Nie wiem czy Pan słyszał, ale u nas nawet próbowano odwołać i bojkotowano koncerty Gorana Bregovića.

– Nawet jego?

– Tak, pod pretekstem jego rzekomo prorosyjskich wypowiedzi.

– Bregović jest człowiekiem całkowicie apolitycznym. Pewnie po prostu wyraził jakiś swój prywatny pogląd, a może powiedział coś o kulturze. Nie wiem co takiego powiedział. Pewnie coś o Rosji w kontekście kultury. On nie jest politykiem.

– O polityce nic nie mówił, ale po prostu nie zajął wystarczająco antyrosyjskiego stanowiska. To bardzo ciekawy wątek: to co wówczas zrobiono z Serbami, a teraz z Rosjanami. To taki przełom, który oznaczał przejście Zachodu od liberalnych, poprawnych politycznie haseł... Pamięta Pan – lata

1990., te słowa o równouprawnieniu wszystkich narodów, mniejszości. I mamy przejście do takiego otwartego rasizmu, najpierw wobec Serbów, teraz Rosjan, a w przyszłości pewnie wobec różnych innych narodów na świecie, które stawiają opór obecnej agendzie politycznej. Jak Pan sądzi – na czym polega skuteczność tej technologii? Dlaczego wtedy Zachód, NATO zdołały wykreować taki wizerunek Serbów?

– To bardzo poważne zagadnienie kulturowe i cywilizacyjne. Powiedziałbym nawet, że moglibyśmy o tym podyskutować w odrębnej rozmowie. Również z tego powodu, że dotyczy ono różnych czynników, które sięgają na przykład rozłamu kościoła na zachodni i wschodni. Jest to, moim zdaniem, dość wyraźnie związane z prawosławiem. Na tych Słowian, którzy nie są prawosławni, nie napadają w ten sposób i nie mogą napadać, choć jeśli Polacy nie zachowywaliby się w sposób, jakiego od nich oczekują, też tak się może stać, ale nie w takim stopniu i nie ciągle. Istnieje zatem rasizm etniczny wobec Słowian, szczególnie tych, którzy mają inny system alfabetyczny i fonetyczny, którzy mówią innym, niezrozumiałym językiem. Z drugiej strony, jak Pan wie, u nas w Jugosławii podczas II wojny światowej miało miejsce ludobójstwo, o którym do tej pory politycy i historycy zachodni nie chcą do końca mówić. Nie chcą go badać i pozostaje ono nieopisane. W tzw. niezależnej Chorwacji, która była oczywiście satelitą niemieckim, ale jednak uznawanym przez Francję, Watykan, wszystkie kraje zachodnie, zamordowano setki tysięcy Serbów. Według konstytucji owej niezależnej Chorwacji, Serbowie, a dokładniej tzw. greccy schizmatycy, nie mieli prawa istnienia. Trzeba ich było po prostu unicestwić. Taki zapis znalazł się w samej konstytucji. A przecież nawet III Rzesza nie miała konstytucyjnego zapisu o konieczności likwidacji Żydów. Robiono to po cichu. A w Chorwacji było to dosłownie zapisane. Uzasadnienie tego ludobójstwa miało wprost charakter wyznaniowy. Właśnie ten czynnik, obok czynnika protestanckiego i ambicji Moskwy, by stać się Trzecim Rzymem, rozdęty został do gigantycznych rozmiarów takiego balonu braku zrozumienia i

nienawiści, która niszczy w tej chwili cały nasz kontynent.

– To działanie w myśl zasady „dziel i rządź”. To ciekawe, co Pan powiedział, bo my doświadczamy tego samego. Bardzo łatwo jest nastawić część naszego w większości katolickiego społeczeństwa przeciwko Białorusinom, Rosjanom, naszym wschodniosłowiańskim braciom przynależącym do świata rosyjskiego. To samo było u was. Mam na myśli Chorwatów, którzy w sensie językowym prawie nie różnią się od Serbów.

– W sensie etnicznym też. Genetycznie Chorwaci niczym nie różnią się od Serbów.

– Dziękuję za rozmowę.

Ze Slobodanem Despotem rozmawiał Mateusz Piskorski

Źródło: MyslPolska.info